

Joseph Conrad

Profesorowi Donaldowi G. Marshall

Morze wycieka przez szpary w pękniętym słoju
Nic już nie kołysze zrozpaczonych żeglarzy
Żarna czasu odmieniają na żółty piasek
Ryby i modlitwy, ludzi i wodorosty.

Miłość i groza stoją po dwóch stronach lustra
Pod mostem dwojga spojrzeń przerzuconym w ciemność
Odbicie świeci tęczę niezliczonych twarzy
I jedna z nich jest twoja. Nie wiadomo, która.

Ból jest duchem ukrytym w muszelce istnienia
Postacią o boskich rysach, która otwiera drzwi
Wiodące do wnętrza dłoni i do wnętrza ziemi
Gdzie płyną po kamieniach zapomniane źródła.